

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 47. Nowemiasto, dnia 25. listopada 1926. Rok III.

Przybylski.

NIEDOLA.

Jak świat szeroki, wielki, daleki,
Idzie przez wszystkie czasy, prawieki.
Znaczy swe ślady między ludami,
Bólem, rozpaczą, cierpieniem, łzami.

Tak od początku świata stworzenia,
Idzie nie znając chwili wytchnienia.
Szła i iść będzie zawsze wytrwale,
By życie ludzkie rzucać na fale.

Idzie przez wszystkie przestrzenie świata,
Jakoby wicher, jak burza lata.
Tu rzuca ciernie, tam głazy — głogi,
By wymarzone zasłać nam drogi.

A do każdego podchodzi z bliska,
I mu swe fatum pod nogi ciska.
Nikt jej nie ujdzie — przed nią nie zboczy,
Bielmem przeznaczeń oślepia oczy.

Pod swoje berło objęła ziemię,
Więc dźwigać musim jej znojne brzemię.
Którędy przejdzie — tam smutne życie,
Roniąc łzy cierpień — a tak obficie.

Lecz w swym pochodzie szepce pacierze,
Wierząc, że są gdzieś złote rubieże!
Że po cierpieniach — bolach — rozpaczy —
Jutrzenkę lśniącą w świecie zobaczy.

ŁZY — GWIAZDY.

Gdy łzy padają, łzy ciężkie, jak ołów
W rozpaczy strasznej godzinie,
To łzy te zbiera rój srebrnych Aniołów
I żadna marnie nie ginie!

Łzy owe potem na niebo rzucone,
Wysoko nad smutkiem ziemi,
Plotą się w Panny Najświętszej koronę
Gwiazdami płonąc złotemi.

Łez krople, gorące, bolesne
Nie płyną z skargą daremną,
Mienią się w gwiazdy tęczami iskrzące
I rozświecają noc ciemną.

I głośne skargi pogrzebowych dzwonów
I cichy płacz drobnych dzieci,
Ból i męczarnia płaczących miljonów
Na chmurnem niebie wciąż świeci.

I wśród harf złotych archanielskich głosów
Królowa Gwiazd Bożych święta
Zna wszystkie światła jasne swych niebiosów
I o łzie każdej pamięta!

Kilka uwag o hipnotyźmie.

Człowiek jest z natury konserwatywny. Lubi trwać przy tem, do czego się przyzwyczaił i niechętnie godzi się na zmiany. Stwierdzić to można na każdym kroku, zwłaszcza na wsi, gdzie przed zmianą, przed ulepszeniem tak często bronią się ludzie słowami: „Mój ojciec, mój dziad tak robił i jakoś to było, więc i teraz jakoś będzie".

Ale nietylko na wsi zjawia się ten konserwatyzm. Każdy prawie wynalazek, każde prawie odkrycie napotykało początkowo na opór, na niechęć i wynalazca lub odkrywca musiał z niemi walczyć, a nieraz w tej walce ulegał. Dopiero następne pokolenia umiały uznać i ocenili wynalazek lub odkrycie i temu, którego za życia wyśmiewano, nieraz prześladowano, temu po śmierci stawiano pomniki.

Dziś np. każde prawie dziecko wie, że ziemia obraca się dokoła słońca, a nie słońce dokoła ziemi. Temu, który to wykazał, Kopernikowi, stawiają pomniki w całym świecie. Uczeni polscy i niemieccy toczą między sobą zawzięty spór o to, czy Kopernik był Polakiem czy Niemcem i każda strona chce mieć zaszczyt zaliczenia Kopernika do swego narodu. Ależ ile czasu trzeba było, nim nauka głoszona przez Kopernika została uznana przez świat. Wszak w początkach naukę jego uznano za herezję, a pisma jego zostały publicznie spalone. Wszak zwolennik i wyznawca jego nauki, Giordano Bruno, został spalony żywcem na stosie jako heretyk!

Takich przykładów oporu, niechęci można przytoczyć z historji bardzo wiele, a jednym z przykładów może być i sprawa hipnotyzmu, o której dziś chce napisać.

Słowo „hipnotyzm" jest obce. Pochodzi od greckiego słowa „hipnos" które znaczy po polsku „sen". Hipnotyzm zaś jest to sztuka, umiejętność wprawiania człowieka w dziwny, szczególny, sztuczny sen.

Jeden z mądrych ludzi powiedział, że „nic niema nowego pod słońcem". I hipnotyzm nie jest także rzeczą zupełnie nową, jak wykazują badania. Starożytni Egipcjanie mieli zwyczaj balsamować zwłoki zmarłych i umieszczać je w grobach doskonale zabezpieczonych tak, iż przetrwały one tysiące lat. Przy zwłokach umieszczano w grobach rozmaite rzeczy, sprzęty, narzędzia, a także księgi zwane papirusami. Z tych papirusów, z których niejedne pochodzą z czasów na tysiąc lub 2 tysiące lat przed Chrystusem, odnajdowanych w grobowcach, dowiadujemy się rzeczy ciekawych i dziwnych. Oto kapłani egipscy, którzy byli zarazem znakomitymi lekarzami, znali sztukę wprawiania ludzi w sztuczny, tajemniczy sen, umieli hipnotyzować, jako się dziś mówi. Dawali człowiekowi jakąś kulę szklaną (bo znali szkło) i kazali mu wpatrywać się w nią, odmawiali nad nim jakieś słowa, zaklęcia, dotykali jego głowy, karku, pleców i człowiek zasypiał głęboko, a jednak w tym śnie wszystko słyszał i rozumiał co kapłan do niego mówił i wykonywał ślepo jego polecenia.

Z biegiem lat państwo egipskie rozpadło się, zniknęli pogańscy kapłani, a z nimi poszła w niepamięć i ich dziwna umiejętność na długie, długie stulecia.

Odżyła ona dopiero około roku 1800, kiedy niejaki Mesmer, Francuz, zaczął znowu stosować hipnotyzm, jako rzecz zupełnie nową, jako nowe, własne odkrycie, bo nie znał nauki egipskich kapłanów. Próby robione przez Mesmera i jego następców spotykały się przez długie lata z oporem, niechęcią i podejrzliwością. Jedni widzieli w tych próbach nieczystą jakąś sprawę szatańską i bezbożną, inni twierdzili, że to zręczne oszustwo. Trzeba było stu przeszło lat, żeby rzecz się przyjęła. Dziś hipnotyzm stosują lekarze do leczenia chorób nerwowych. Pozostał on jednak czemś niezupełnie zbadanem, czemś do pewnego stopnia tajemniczem.

Jak już powiedziałem, hipnotyzm polega na wprawianiu człowieka w sztuczny, dziwny sen. Sen taki nazywamy hipnozą lub snem hipnotycznym. Usypianie odbywa się w ten sposób:

Ten który usypia, każe sobie patrzeć długo w oczy, albo w jakiś przedmiot świecący (np. kulę szklaną, jak to robili kapłani egipscy) i każe mu się wpatrywać w nią długo i nieruchomo, a równocześnie nie myśleć o niczem innem, jak tylko o tem, że ma zasnąć.

Po pewnym czasie człowiek zaczyna odczuwać bezwładność w członkach i senność, przed którą obronić się nie może. Lekarz dotyka zwykle jeszcze jego głowy, wydaje rozkaz „śpij" i człowiek śpi. Śpi w dziwny sposób. Nie słyszy, co byś do niego mówił, a nawet krzyczał, nie zbudzi się, choćbyś go trząsł i ruszał, ale słyszy każde słowo, choćby szeptem wypowiedziane przez tego, kto go uśpił i spełnia ślepo jego rozkazy, choćby najdziwaczniejsze: każe mu śpiewać, śpiewa, każe mu płakać, płacze żałośnie, każe mu uciąć sobie palec, utnie. Zahipnotyzowanemu może wszystko wmówić ten, kto uśpił, ale tylko on! Widziałem na własne oczy wypadek następujący: hipnotyzer powiedział uśpionemu, iż znajduje się w zimnym kraju wśród śniegów, lodów i niesłychanego mrozu, w tej chwili uśpiony zaczął się trząść z zimna, w następnej chwili powiedział mu, że znajduje się w łaźni, uśpiony przestał się trząść, a natomiast poczerwieniał, zaczął się pocić, jakby był naprawdę w łaźni, dyszać z gorąca. Widziałem też wypadek taki, iż uśpiony, któremu hipnotyzer powiedział, że jego ręka to jest kawałek drzewa, zaczął sobie z najlepszą miną krajać scyzorykiem rękę, jakby naprawdę była kawałkiem drzewa.

Hipnotyzer budzi uśpionego dmuchnięciem w twarz, albo prostym rozkazem „zbudź się". Zbudzony o niczem nie pamięta, co robił i mówił we śnie.

Uśpiony może otrzymać od hipnotyzera rozkaz, żeby za dzień, tydzień lub miesiąc wykonał to lub owo. Nie pamięta on o tem po zbudzeniu, ale kiedy przyjdzie oznaczony termin, czuje, że jakby go jakaś niewidzialna siła pchała i wykonuje bezwiednie polecenie. Czytałem o następującym prawdziwym wypadku: hipnotyzer nakazał uśpionemu, że ma za tydzień odwiedzić swego przyjaciela i wbić mu nóż w piersi. Nadszedł oznaczony dzień i godzina. W mieszkaniu umieszczono wypchaną postać podobną do człowieka. Wchodzi „morderca" i wbija nóż w wypchaną postać, ale natychmiat pada omdlony z wyczerpania.

Hipnotyzmem posługują się dziś lekarze dla leczenia ludzi nerwowo chorych. Widziałem człowieka umysłowo chorego, który był przekonany, iż ma w żołądku nóż, który mu kraje wnętrzności. Stan jego trwał lat kilka. Wyleczono go hipnotyzmem. Lekarz, uśpiwszy go nakazał mu wierzyć, że jest uleczony i chory uwierzył.

Ale hipnotyzmem może się posługiwać i zbrodniarz, nakazując uśpionemu, który jest narzędziem w jego rękach, popełnienia takiej lub owakiej zbrodni.

Na wszelki wypadek prób z hipnotyzmem nie powinni zrobić ludzie nieprzygotowani. Nie można się nim bawić, bo zabawa taka może kosztować życie ludzkie.

Przybylski.

Szczęście nikłą jest chwilką, jest krótkim wypoczynkiem wśród trudów i znojów.

Koszyk kwiatów.

(Ciąg dalszy)*

Słysząc to mąż odezwał się: „przecież jej o tak późnej porze nie wypędzisz z domu, toć już słońce zaszło! Niechże jeszcze zje z nami wieczerzę. Wszak cały dzień robiła dla nas w upale słońca. Przynajmniej zatrzymaj ją przez tę noc jednę.“ „Ani jednej godziny! — krzyczała jak szalona — a ty milcz, albo pójdę po główniç do kuchni i zamknę ci pysk.“ Mąż zamilkł, widząc, że nic nie sprawi perswazją. Marynka zaś na wszelkie obelgi nie odpowiadając ani słowa, związała chustką swoje manatki i wziąwszy tłómoczek pod pachę, ze łzami podziękowała za wszystko dobre, którego doznała w tym domu. Jeszcze raz zapewniała, że jest niewinna, i prosiła o pozwolenie, aby się mogła pożegnać z starymi rodzicami. Na to odpowiedziała gospodyni szyderczo: „Na to pozwalam, a jeszcze milej mi byłoby, gdybyś nawet oboje tych trupów chciała wziąć ze sobą, bo widzę, że śmierć nie ma woli zabrać ich ztąd.“

Oboje starzy słyszeli ten hałas i oboje płakali w izdebce, przecież pocieszali Marynkę jak mogli, i te pare złotych, które mieli, dali jej na drogę, a żegnając ją mówili: „Idź, dobre dziecię! a Bóg niech będzie zawsze z tobą. Błogosławieństwo ojca twojego jest ukrytym skarbem dla ciebie, który jeszcze w sam czas na jaw wyjdzie. Pamiętaj o nas, bo tobie jeszcze dobrze pójdzie na świecie.“

Marynka już zmrokiem wyszła z swoim tłómoczkiem pod pachą i udała się wązką ścieżką przy lesie do Ellenbrun. Jeszcze raz chciała nawiedzić grób swojego ojca. Gdy wychodziła z lasu dzwoniono właśnie na Anioł Pański, a gdy przyszła na cmentarz, już się zciemniło. Ale się wcale nie bała zostawać w nocy pomiędzy grobami. Stanęła na grobie ojca i zaczęła płakać tak rzewnie, że aż łza łzę wytrącała. Światło księżyca w pełni przedzierało się przez dwie ciemne jodły i oblewało swem blaskiem krzak róży i koszyk z kwiatami jeszcze stojący na grobie. Wietrzyk wieczorny pieścił się z gałązkami jodły i poruszał z lekka listki róży na grobie. Zresztą było cicho, jak zwykle na cmentarzu.

„O najukochańszy ojcze! rzekła Marynka, obyś żył jeszcze, oby się mogła użalić przed tobą twoja biedna Marynka! Przecież tak jest dobrze, jakeś Boże uczynił. Dzięki ci składam, o Panie! żeś mu nie dał dożyć tego nowego zmartwienia. Tobie teraz jest dobrze i już cię nie dręczy żaden cierpienie. Obym mogła być przy tobie! Ach, nigdym jeszcze w życiu mojem nie była tak nieszczęśliwą, jak teraz jestem! Wtedy, kiedy księżyc rzucał swe światło przez kraty żelazne do mego więzienia, ty przynajmniej żyłeś jeszcze, ojcze najukochańszy! ale teraz świeci ono na grób twój. Wtedy gdy mnie wypędzono z mego kochanego domu, jeszczem przynajmniej miała ciebie — ciebie, tak dobrego ojca, tak wiernego obrońcę i opiekuna! Lecz teraz już nie mam nikogo, biedna sierota, opuszczona, posądzona o kradzież, wszędzie obca, sama jedna na świecie i nigdzie nie mam przytułku. Nawet z tego jedynego kącika na ziemi, który mi tak drogi, jestem wygnaną. Nawet jedyna pociecha, zapłakać od czasu do czasu na twym grobie, jest mi odjęta.“ Na nowo wybuchła głośnym płaczem.

Padłszy na kolana rzekła: „o Boże najłaskawszy! o najmiłosierniejszy Ojcze niebieski! spojrzyjże dobrotliwie z nieba na mnie biedną opuszczoną sierotę, płaczącą na grobie swojego ojca i zmiłuj się nademną. Wszak w najdotkliwszej przygodzie Pan Bóg stoi w odwodzie. Nieszczęście moje już podobno nie może być większe, a serce ledwie mi nie pęknie od żalu. Okaż twą dobroć nademną! Nie opuszczaj mnie! bo już nie mam nikogo prócz Ciebie! Zabierz mnie do siebie do nieba, gdzie są moi kochani rodzice — albo spuść kroplę pociechy na mdlejące serce moje. Wszak pokrzepiasz teraz omdlałe w ciągu dnia od upału słonecznego kwiatki orzeźwiającą rosą! O zmiłujże się — zmiłujże się o Boże, nademną!“ Na nowo w głos płakać poczęła.

Po niejakim czasie rzekła: „O cóżże mam począć dziś biedna sierota, dokąd dziś pójdę? Ach nie odważę się już tak późno prosić w jakim domku o nocleg. Gdybym powiedziała, dla czego mnie wypędzono, możeby mnie nigdzie nie wpuszczano!“.

Obejrzała się wokoło. Przy murze obok groba ojca leżał wielki kamień nagrobowy, mchem obrosły. Że napis na nim już dawno się zatarł, i prócz tego zawadzał na cmentarzu, położono go przy murze, i użyto za ławkę. „Usiądę, rzekła, na tym kamieniu i przenocuję przy grobie ojca. Może tu już ostatni raz jestem, i może tego kochanego groba już więcej w życiu mojem nie zobaczę. Jutro, jak tylko zaświta, pójdę dalej w imię Boskie, dokąd mnie jego ręka poprowadzi“.

Pomoc z Nieba przychodzi.

Marynka usiadła na kamieniu przy murze w cieniu wiszących gałęzi jodłowych i zakryła twarz chustką, którą już zupełnie zmoczyła łzami. Do głębi serca była poruszoną i modliła się tak gorąco, tak szczerze, że tego żadne pióro określić, ani usta opowiedzieć nie potrafią. Między innymi rzekła wśród łkania: „O Boże! nie maszże żadnego anioła, któryby mi wskazał dokąd się mam obrócić?“

Ledwie wymówiła te słowa, alić słyszy głos bardzo miły przemawiający do niej po imieniu tak czule, że zaraz przeniknął jej serce. „Marynko! — kochana Marynko!“ — Obejrzawszy się struchlała. Osoba piękna i wysmukła, jak Anioł, ubrana w suknie bielateńkie jak śnieg, stanęła przed samem światłem księżyca oświecona. Oczy jej jaśniały niebieską uprzejmością, na policzkach był śliczny rumieniec, głowę zaś i ramiona zdobiły nadobnie ułożone loki. Na widok tak ślicznej osoby wzdrygnęła się Marynka, upadła na kolana i drżąc zawołała? „O Boże! cóż ja widzę! to Anioł z Nieba, którego przysłałaś na mój ratunek!“

Na to osoba w bieli rzekła uprzejmie: „kochana Marynko: ja nie jestem aniołem, jestem takiem człowiekiem, jak ty. Przecież z woli Boga przychodzę na pomoc tobie. Bóg wysłuchał twoją modlitwę i mnie tu przysłał do ciebie. Spojrzyj tylko dobrze na mnie! alboż mnie już nie poznajesz?“. — „O Boże łaskawy! zawołała Marynka, poznaje, to ukochana moja hrabianka Amalja! Skądżeś się tu wzięła, najłaskawsza pani moja? tu! — na tem okropnem miejscu, w tę nocną godzinę, tak daleko od swego domu?“ —

Hrabianka Amalja podniosła Marynkę z ziemi, wzięła ją w swoje objęcia i całując ze łzami mówiła: „kochana Marynu! Myśmy ci wielką krzywdę wyrządzili. O! jakże ci źle odpłacono pociechę, którąś mi niegdyś sprawiła tym tu ładnym koszykiem z kwiatami? Twoja niewinność na jaw wyszła. O Marynko kochana! możeszże nam przebaczyć, możeszże przebaczyć mnie i moim rodzicom? Ach! chcemy wszystko naprawić, ile w naszej mocy. Daruj nam, kochana Marynu!“.

(C. d. n.)

Żadna na świecie wyższość talentów nie rozwiązuje z obowiązków powszechnych. J. I. Kraszewski.

Jadowite węże nie są już groźne.

Jedną z najgorszych plag wschodnich Indyj są jadowite węże.

Ukąszenie ich jest tak niebezpieczne, że dorosły człowiek umiera mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej w przeciągu kilku minut.

Rok rocznie ginie w Indjach tysiące osób i rząd angielski czyni wszystkie możliwe starania, aby zapobiec temu nieszczęściu.

Z końcem lipca przedstawił pewien inżynier angielski swemu rządowi do próby maszyny, służące do masowego tępienia wężów.

System maszyny polega na tem, że przed kryjówką węża ustawia się maszynę z przynętą. Z chwilą wpełznięcia węża otwiera się zasuwa i wydobywają się trujące gazy, które go zabijają.

Pierwsza próba wydała nadspodziewane wyniki. W ciągu 24 godzin łapka na węże uśmierciła 9 grzechotników, 4 okularniki i 7 mniejszych niezwykle jadowitych żmij.

Maharadża Bengalu wyznaczył bardzo poważną nagrodę wynalazcy i przesłał mu w podarunku honorowy pierścień z rzadkiej wielkości turkusem.

Piłka czy jajko?

Niezwykły wypadek, świadczący o głębokim instynkcie macierzyńskim u ptaków, miał miejsce w jednej z miejscowości, położonych pod Madrasem, miastem indyjskim. Na plac sportowy, gdzie właśnie miejscowe angielskie towarzystwo grało w golfa, nagle opuścił się jastrząb, których jest tam bardzo wielka ilość, i porwał błyszczącą piłkę skórzaną, używaną do gry w golfa. Po kilku tygodniach to samo towarzystwo odbywało wycieczkę górską w pobliżu Madrasu i oto znaleziono gniazdo jastrzębie, obok którego leżał martwy ptak, a w gnieździe owa porwana piłka skórzana. Ptak był jeszcze ciepły, piłka również. Zainteresowani tym wypadkiem anglicy odesłali martwego ptaka do instytutu lekarskiego w Madrasie, który po dokonaniu sekcji, samica, zmarł na skutek osłabienia mięśnia sercowego, wywołanego wyczerpaniem. Jastrzębica sądząc, że przyniesiona piłka jest jajem, usiłowała wysiedzieć je, oczywiście bezskutecznie. — Ten rzadki okaz został wypchany i przesłany wraz z jajem do muzeum przyrodniczego w Londynie.

Wyścigi ptaków w londyńskim ogrodzie zoologicznym.

Wiadomem jest powszechnie, jak Anglicy lubują się we wszelkiego rodzaju wyścigach. Gazeta „Dailly Mirror" donosi, że istnieje projekt urządzenia obecnie wyścigów ptasich, które odbywały się na terenie londyńskiego ogrodu zoologicznego.

Niektóre ptaki rzeczywiście potrafią biegać nader szybko. Są i takie, które nie używają wcale skrzydeł do lotu, posługując się niemi tylko podczas biegu niby rodzajem żagli.

Znana ogólnie jest szybkość biegu strusia. Ptak ten posiada długie i potężne rozwinięte nogi, których potrafi również użyć na obronę swego życia, zadając wrogowi potężne kopnięcia. Biega on szybciej od konia.

Chyżo również biegają kazuary amerykańskie oraz nasze dropie.

Wyścigi ptaków biegających mogą być rzeczywiście bardzo ciekawem widowiskiem, ale ciekawszem jest jeszcze w jaki sposób „kierownictwo" tych wyścigów zamierza zachęcić ptaki do biegu.

Zagadka

ułożył: „Gryzipiórka" ze Świecia.

Z niżej podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry do doły utworzyłyby imię i nazwisko historyka polskiego z czasów Stefana Batorego.

Znaczenie wyrazów:

1. Rzeka w Niemczech.
2. Drzewo egzotyczne.
3. Miasto w Palestynie.
4. Rzeka w Polsce.
5. Ptak drapieżny.
6. Ryba.
7. Moneta.
8. Zwierzę padlinożerne.
9. Okres czasu.
10. Imię męskie.
11. Przysmak.
12. Rzeka w Azji.
13. Wodospad.
14. Włoska kiełbasa.
15. Rodzaj czarnego surduta męskiego.
16. Półn.—zach. dzielnica starożytnej Grecji.
17. Samogłoska.
18. Inaczej szałas.

Sylaby: A, a, cho, cja, cy, ć, de, do, e, e, e, e, f, ga, hi, i, ig, je, ka, ka, la, lar, lin, ł, mi, mi, n, na, na, na, ni, no, o, ot, pir, po, ra, rat, re, rek, ry, rze, sa, ser, te, tu, u, żu.

Zadanie kwadratowe

ul. „Ryś" z Lubawy.

1	2	3
4	5	6
7	8	9

W kratki wstawić litery, których wszystkich jest dwie.

W kratkach 1, 3, 7 i 9 będzie jedna i ta sama litera, w kratkach 2, 4, 5, 6 i 8 druga.

Jeśli się wstawi stosowne litery, to czytając w porządku 1, 2, 3; 3, 2, 1; 3, 6, 9; 9, 6, 3; 7, 8, 9; 9, 8, 7; 1, 4, 7; 7, 4, 1; 1, 5, 9; 9, 5, 1; 3. 5, 7; 7, 5, 3; — zawsze jeden otrzymamy wyraz.

Łamigłówka historyczna

ul. „Genowefa" z Nowegomiasta.

. . i + . .
. e . + . a
. i . . t . . +
c . . a . + . .
+ . s . . l .
. . l . +

Kropki i krzyżyki zastąpić literami w ten sposób, by ustawione dały poziomo 6 wyrazów, zaś pionowe jeden, wyrażających stroje starożytne Rzymian i Greków.

Napoleon I. będąc w swej bibljotece chciał kilku obecnym w niej oficerom pokazać jakieś dzieło, lecz półka była za wysoka i nie mógł go sięgnąć. Wtedy marszałek Mortier przyskoczył szybko mówiąc:

— „Pozwól najjaśniejszy panie, ja jestem większy..."

— „Chcesz pan powiedzieć dłuższy..." poprawił go Napoleon żartobliwie.

Rozwiązania z Nr. 42, zamieszczone zostaną z Nr. 48.